

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/okupacja-niemiecka/53698,Doktor-Antoni-Docha-Sprawiedliwy-lekarz-Grodzienszczyzny.html>



ARTYKUŁ

Doktor Antoni Docha. Sprawiedliwy lekarz Grodzieńszczyzny

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: JAKUB GOŁĘBIEWSKI 09.09.2019

Pewnego dnia doktor Antoni Docha otrzymał gryps: „Panie kolego, jeśli jesteś chrześcijaninem, jeżeli wierzysz w Boga, musisz nam pomóc”. Tak zaczęła się jego niezwykła misja ratowania Żydów.

Grodno zawsze było dla moich rodziców takim miejscem, do którego się bardzo często jeździło. Dla nich to było takie miasto jak dziś dla nas Warszawa” – opowiada dr Teresa Król, córka Antoniego Dochy.

Jej ojciec był lekarzem we wsi Żukiewicze, nazywanej w dwudziestoleciu międzywojennym kolonią szlachecką, ponieważ mieszkańcy pamiętali jeszcze o swoim szlacheckim, zaściankowym rodowodzie. Żukiewicze nad rzeką Świsłocz były ojcowizną Antoniego; tam się urodził w 1894 r., tam dorastali on i jego rodzeństwo – pięciu braci i siostra. Bracia Dochowie rozjechali się po świecie; w majątku, z rodzicami zostali tylko Antoni i Maria. Gdy Antoni założył rodzinę i zdobył wykształcenie lekarskie, osiadł właśnie w Żukiewiczach. Z żoną Janiną z Bartoszewiczów, również lekarką, mieli trzy córki: Marię, Teresę i Barbarę. Marzeniem ojca było, by wszystkie trzy poszły w ślady rodziców. Żukiewicze były jego miejscem na ziemi, bardzo chciał tam wrócić i pracować. Dzisiaj gniazdo rodzinne Dochów znajduje się na Białorusi, prawie trzydzieści kilometrów od granicy z Polską i zaledwie dwadzieścia kilometrów od Grodna, blisko rzeki Niemen.

Lekarz społecznik

Antoni Docha ukończył gimnazjum w Grodnie w 1912 r. Dwa lata później rozpoczął studia na wydziale matematyczno-przyrodniczym Uniwersytetu Petersburskiego. W maju 1916 r. został wcielony do armii carskiej. Młody podchorąży służbę odbył w Taszkencie w Azji Środkowej. Według relacji córki Teresy, swój pobyt na wschodnich rubieżach Rosji wspominał jako jedno z najcięższych przeżyć: obserwował ludzkie cierpienie, biedę, choroby i sam ich doświadczył. Widział tę samą nędzę, którą przejmował się jako dziecko w rodzinnych stronach, pod Grodnem. Zdecydował, że poświęci życie służbie drugiemu człowiekowi.

W połowie sierpnia był świadkiem przybycia oddziału obrońców Lwowa do Zadwórze. 17 sierpnia rozegrała się w tym miejscu bitwa zwana polskimi Termopilami – 330 polskich ochotników bohatersko powstrzymało atak oddziałów Pierwszej Konnej Armii Siemiona Budionnego. Śmierć polskich żołnierzy wywarła na przyszłym lekarzu ogromne wrażenie.

W marcu 1918 r., już w stopniu podporucznika, zdezerterował z wojska i rozpoczął daleką drogę do domu przez Rosję ogarniętą rewolucją. W listopadzie 1918 r. wyruszył do Warszawy z zamiarem dostania się na studia medyczne. Trwał już rok akademicki i dołączenie do grona uczniów Wydziału Lekarskiego na Uniwersytecie Warszawskim wydawało się niemożliwe. Docha nie dał jednak za wygraną – poprosił o rozmowę dziekana wydziału, któremu przedstawił swoje losy w Rosji i powody spóźnionego przyjazdu. Gdy pokazał swój indeks z Uniwersytetu Petersburskiego i wymienił nazwiska profesorów, u których się uczył, dziekan bez wahania przyjął go na pierwszy rok studiów.

W lipcu 1920 r. Docha, student medycyny, otrzymał powołanie do służby wojskowej w grupie chirurgicznej pod Lwowem. „Najczęściej stawiano nas na bocznicę kolejową, tuż pod frontem, skąd bezpośrednio wszystkich ciężiej rannych przywożono do nas” – pisał we wspomnieniach. W połowie sierpnia był świadkiem przybycia oddziału obrońców Lwowa do Zadwórza. 17 sierpnia rozegrała się w tym miejscu bitwa zwana polskimi Termopilami – 330 polskich ochotników bohatersko powstrzymało atak oddziałów Pierwszej Konnej Armii Siemiona Budionnego. Śmierć polskich żołnierzy wywarła na przyszłym lekarzu ogromne wrażenie. Po wojnie bolszewickiej szczęśliwie powrócił do Warszawy i w 1926 r. ukończył przerwane studia. Tuż po otrzymaniu dyplomu lekarskiego wrócił do Żukiewiczy, gdzie rozpoczął prywatną praktykę lekarską.

Był wówczas jednym z niewielu lekarzy w okolicy. We wspomnieniach tak opisywał warunki, w jakich pracował w tamtych latach:

„Telefonu nie miałem. O motocyklu mowy jeszcze nie było, ze względu na brak środków. O samochodzie marzyć nawet nie mogłem. Jedynym środkiem lokomocji były furmanki – z reguły jednokonne. I mój własny rower. I oto gdy śnieg zasypie drogi, gdy zadymka potworzy zaspy na szosie nie do przebycia, wtedy sam jeden – zrozumiecie to dobrze, ja początkujący lekarz – sam jeden musiałem usiłować postawić możliwie prawidłowo rozpoznanie, sam jeden niosłem ciężką odpowiedzialność za życie ojców, matek, córek, synów, małych dzieci. A gdy trzeba jeszcze było jechać do porodu?”

Niebawem okazało się, że Docha jest nie tylko dobrym medykiem, lecz również świetnym organizatorem. Wybrany przez radę gminną na wójta, cieszył się powszechnym szacunkiem ludzi prostych, a także okolicznych właścicieli ziemskich. Mimo trudnych warunków mieszkaniowych otworzył we własnym domu mały „szpitalik na trzy łóżka”, w którym zatrzymywał chorych, gdy wymagała tego ich sytuacja. Później, z pomocą aptekarza z niedalekiej Indury, udało się zorganizować we wsi aptekę. Do Żukiewiczy po poradę lekarską przyjeżdżali okoliczni mieszkańcy, ale też pacjenci z bardzo daleka.

„Ojciec prowadził bardzo rozległą praktykę – opowiada Teresa Król. – Proszę sobie wyobrazić, że ja w Warszawie, gdy miałam własną praktykę i gabinet, to leczyłam dwóch pacjentów, którym pomagał jeszcze mój ojciec”.

W Grodnie nie było wówczas wielu lekarzy. W mieście leczył Chaim Blumstein, znany chirurg, który pracował w tamtejszym szpitalu. Docha był internistą – obaj mieli do siebie wielkie zaufanie. „Ojciec sam załatwiał małe chirurgie, czyli wrzody, złamania itp. Ale gdy trzeba było operować, jeździł do Grodna z pacjentami i przekazywał ich Blumsteinowi” – mówi Teresa Król.

Doktor Docha był znany z tego, że nie dzielił ludzi ani ze względu na majątek, ani na wyznanie lub narodowość. Z Żydami żył dobrze, miał wielu żydowskich pacjentów i współpracowników, których odwiedzał w Grodnie. Wychowany na twórczości Elizy Orzeszkowej, widział swoją powinność lekarza jako niesienie pomocy wszystkim potrzebującym. Jego córka wspomina, że pomagał ludziom biednym, przyjmował ich bardzo chętnie. Wejście do domu doktora często tarasowały wozy okolicznych chłopów, których przyjmował za darmo lub za symboliczną opłatą.



Medal i dyplom Sprawiedliwy wśród Narodów Świata dla Janiny i Antoniego Dochów. Fot. AIPN



Antoni Docha. Fot. ze zbiorów Teresy Król

„Mam przykazanie od Pana Boga, aby ratować Żydów”

Po powrocie z kampanii wrześniowej 1939 r. – służył w szpitalu polowym w Kowlu – Docha zgłosił się do sowieckiej rady powiatowej w Wielkich Ejsmontach i oświadczył, że chce pracować i pomagać ludziom, których dotychczas leczył. Był znanym wiejskim lekarzem – nie tylko wyrażono zgodę na kontynuowanie przez niego pracy w Żukiewiczach, lecz także powierzono mu organizację szpitala w majątku Massalany. Doktor, który miał zaufanie lokalnej społeczności, był dla Sowietów cenny, zarówno ze względu na wykonywany zawód, jak i propagandowo – oto znany w okolicy obywatel „odnalazł się” w nowej, radzieckiej rzeczywistości, więc może i innym „nie będzie tak źle”. Docha traktował nominację od władz sowieckich na kierownika szpitala jako obowiązek do wypełnienia. We wspomnieniach pisał, że interesowali go jedynie powierzeni mu

chorzy i możliwość kontynuowania pracy w Żukiewiczach. Duże wrażenie wywarło na nim zetknięcie się z ludźmi sowieckimi, jak to określił – „radziecką inteligencją”. Wyśmiewał ideologię i slogany o Stalinie, z zaciekawieniem opisał nakazaną prawem „równość” obywateli, zapał, z jakim działacze sowieccy chcieli uspołecznić niepiśmiennych chłopów.

Od czerwca 1941 r., tj. od ataku Niemiec na ZSRS, Antoni Docha znów był wiejskim lekarzem. W 1942 r. niemieckie władze okupacyjne przydzieliły mu zadanie zarządzania ambulatorium lekarskim w Żukiewiczach i ośrodkiem zdrowia w Indurze. Doktor przeniósł się tam z rodziną i znów jeździł po okolicy, lecząc pacjentów.

Doktor Docha był znany z tego, że nie dzielił ludzi ani ze względu na majątek, ani na wyznanie lub narodowość. Z Żydami żył dobrze, miał wielu żydowskich pacjentów i współpracowników, których odwiedzał w Grodnie. Wychowany na twórczości Elizy Orzeszkowej, widział swoją powinność lekarza jako niesienie pomocy wszystkim potrzebującym.

„Jeńcy radzieccy tysiącami ginęli w obozach z nędzy i głodu. Żydów umieszczono na początku w małych gettach, później przewieziono ich do większych miast, a dopiero z wielkich miast przewożono ich do specjalnych miejsc straceń [...]. Polaków chwymano w mieszkaniach prywatnych, na ulicach, w kawiarniach, w restauracjach itd. W najgorszym wypadku tracono ich, ocalałych zaś tysiącami odsyłano na przymusowe roboty w Niemczech” – pisał Docha o bestialstwie Niemców.

„To był rok 1943, ja się urodziłam w tym roku. Mama była tuż po porodzie moim, ojciec przyszedł do mamy i powiedział: przywieźli Żydów” – opowiada Teresa Król. Pewnego dnia, jeszcze przed likwidacją getta w Grodnie, Docha otrzymał gryps – ktoś nieznajomy przyniósł mu małą karteczkę, na której było napisane: „Panie kolego, jeśli jesteś chrześcijaninem, jeżeli wierzysz w Boga, musisz nam pomóc”. Gryps był od doktora Chaima Blumsteina, który prosił o ratunek dla siebie i swojej rodziny. Docha nie mógł przyjąć zbiegów z getta w swoim domu, ponieważ mała przychodnia, którą prowadził, była miejscem publicznym – ciągle przychodzili nowi pacjenci, a nawet żołnierze niemieccy. Znalazł jednak wśród swoich podopiecznych rodzinę Staniewskich ze wsi Staniewicze, którzy zgodzili się przygarnąć Blumsteinów. Mieszkali oni na skraju małej kolonii, z dala od innych zabudowań – ciężko chory ojciec, matka i dorastająca córka. Z getta wydostano najpierw Esterę Blumstein z jednym synem, następnie uciekli doktor i drugi syn. Tak po latach opisała to Janina Docha:

„W Grodnie miałam znajomego, pana Siewkę, który pracował kiedyś ze mną. On podjął się wyprowadzenia i przyjęcia «na chwilę» do siebie tych Żydów, a potem odwiezienia do Staniewicz. Siewko nie był zbyt pewnym człowiekiem, bo pił, ale nie było innego wyjścia, bo nie było nikogo innego. W Żukiewiczach mieliśmy sąsiada, Michała, kierowcę, który pomagał w różnych pracach technicznych [w przychodni], on zgodził się przewieźć tę rodzinę na kolonię samochodem”.

Antoni Docha pojechał z nim po rodzinę Blumsteinów do Grodna.

„Wynajęliśmy ciężarowy niemiecki samochód – wspominał – położyliśmy na podłodze samochodu całą rodzinę doktora Blumsteina, narzucaliśmy na nich różnych szmat, na szmatach umieściliśmy różny sprzęt, przeważnie drewniany, i pojechaliśmy. Tak przedfilowaliśmy przed pierwszym posterunkiem żandarmerii niemieckiej w Kopciówce. Równie szczęśliwie przedfilowaliśmy przed drugim posterunkiem żandarmerii w Indurze. Ponieważ te posterunki znajdowały się tuż przy szosie, mieliśmy naprawdę wielkiego stracha, gdyż Niemcy mogli skontrolować zawartość samochodu, a wtedy po nas! Toteż kierowca załamał się zupełnie: bał się już przejeżdżać przed trzecim posterunkiem. I w pewnym miejscu zatrzymał samochód i mówi: «Idźcie do ciężkiego diabła razem z waszymi Żydami! Mam tego dość! A wy tam wyłaźcie spod nakrycia, a prędko!»”.

Kryjówka przygotowana przy gospodarstwie Staniewskich była już niedaleko – na miejsce dotarli pieszo.

Teresa Król przypomina sobie relację ojca, że razem z rodziną Blumsteinów w ciężarówce przewieziono także innych Żydów – małżeństwo adwokatów z Wilna i jeszcze kilka osób; razem było ich około dzie sięciu. W domu Staniewskich, w bocznym pokoiku, wykopano schron. Żydzi siedzieli w tym w schronie, a jedna osoba stale pilnowała w oknie. W razie pojawienia się kogoś obcego w gospodarstwie miała ostrzec pozostałych. Najtrudniejsze było dostarczanie żywności, ponieważ pobieranie większej ilości mąki w młynie mogło zwrócić uwagę władz niemieckich i ludzi niepewnych. Także w tej sprawie Docha okazał się świetnym organizatorem i pomoc dla Żydów udało się utrzymać w tajemnicy. Doktor pomagał i innym potrzebującym: w prowadzonym przez siebie szpitaliku w Indurze zameldował wiele osób, którym dał fikcyjne, a jeśli posiadały kwalifikacje – prawdziwe zatrudnienie.

„Byli to przede wszystkim Polacy zagrożeni wywiezieniem na roboty przymusowe do Niemiec – mówi Teresa Król. – Ja i moje siostry miałyśmy po kilka nianiek, w szpitaliku pracowało kilka «pielęgniarek» i wszyscy wiedzieli naokoło, że ojciec pomaga w ten sposób wielu osobom”.

Więści o dobrym doktorze, który może pomóc w potrzebie, rozniosły się. Pewnego dnia, gdy Docha wracał ze szpitala, podeszły do niego dwie młode dziewczyny, które poprosiły o zatrudnienie w ośrodku zdrowia. Doktor zorientował się od razu, że są Żydówkami, i powiedział im otwarcie, że obawia się o los swojej rodziny. To były Helena Bibliowicz i Fannia Lubitch. Przyznały, że uciekły z getta w Grodnie, i prosiły o ratunek. Bibliowicz zapamiętała odpowiedź doktora:

„Jesteście Żydówkami. Jak was znajdą, to zabiją mnie, was oraz moją żonę i córki. [...] Mam przykazanie od Pana Boga Wszechmogącego, aby ratować cierpiących Żydów, ale nie wiem, czy mam rację. [...] Jeśli Bóg otoczył was swoją opieką i przywiódł tutaj z getta, a Niemcy was nie znaleźli, to ja wam pomogę”.

Doktor umieścił obie Żydówki u znajomych wieśniaków.

W tym czasie, gdy Docha organizował miejsce dla kolejnych uratowanych z getta, w okolicach Grodna Niemcy spalili całą wieś, w której nauczyciel przechowywał kilkoro Żydów. Na wieść o tym Janina Docha, która była wówczas sama w domu, zabrała swoje córki i uciekła w pole. Po pewnym czasie ochłonęła i wróciła. Decyzja o pomocy była jedną z najtrudniejszych, jakie małżonkowie podjęli – żyli odtąd w ciągłym napięciu. Pewnego dnia pani Staniewska przyszła po doktora Dochę. Starszy syn Chaima Blumsteina nie mógł już wytrzymać nerwowo ukrywania się. Wychodził na zewnątrz domu i przeraźliwie krzyczał.

„Ojciec natychmiast tam pojechał. Wziął swój nagan i pokazał go chłopakowi. Powiedział: «Jeśli odważysz się wyjść poza obręb mieszkania, zabiję cię jak psa. Siedź cicho, masz ślepo słuchać rozkazów»”.

W domu Staniewskich, w bocznym pokoiku, wykopano schron. Żydzi siedzieli w tym w schronie, a jedna osoba stale pilnowała w oknie. W razie pojawienia się kogoś obcego w gospodarstwie miała ostrzec pozostałych.

Opowiadał później córkom, że nigdy nie wyrządziłby mu krzywdy, musiał jednak w jakiś sposób zmusić go do posłuchu. Do okolicznych mieszkańców docierało coraz więcej informacji o akcjach partyzantów i odwecie Niemców. Okupanci za pomoc dla partyzantki polskiej, żydowskiej i sowieckiej zabijali i palili całe wsie. Kiedyś, gdy do osady przechowującej Blumsteinów dotarła wiadomość o niemieckich zbrodniach, gospodyni, u której mieszkali Żydzi, załamała się psychicznie, dostała ataku nerwowego i była gotowa zdradzić kryjówkę Niemcom.

„Blumstein z synami chwycili ją, związali, zawlekli do schronu pod podłogą, żeby ochłonęła i przyszła do przytomności. Wy tłumaczyłem jej, że już nie pora się cofać, że trzeba za wszelką cenę wytrwać do końca, żeby nie zginać nam wszystkim” – pisał Docha we wspomnieniach.

Trudne okazało się także przechowywanie obu młodych Żydówek, które odnalazły doktora w Indurze. Początkowo nie zdawały sobie sprawy z tego, w jakim niebezpieczeństwie się znajdowały i że śmierć grozi nie tylko im samym oraz rodzinie, która je przechowywała, lecz wszystkim, którzy mieszkali w pobliżu. Młode kobiety nie umiały zachować ostrożności i wkrótce cała okolica zaczęła się domyślać, gdzie są ukrywani Żydzi. Doktor znów musiał ratować sytuację: „Gospodyni napisała do mnie list, kategorycznie w nim żądając, żebym zabrał z osady te dwie głupie dziewczyny”. Docha obawiał się, że tym razem nie uda się już znaleźć dla nich schronienia. Zdecydował się użyć podstęp. W obecności właścicieli gospodarstwa powiedział do uciekinierek:

„Przez waszą lekkomyślność zasłużyłyście na śmierć, ponieważ nikt więcej nie zechce was przechowywać. Wszyscy boją się waszej głupoty i Niemców, więc postanowiłem was zabić. Mam ze sobą morfinę, wstrzyknę wam”.

Gospodyni i jej rodzina nie spodziewali się takiej postawy doktora i pozwolili zostać dziewczynom, gdy te na kolanach zaczęły prosić o ratunek.

„Wtedy mój ojciec zarządził modlitwę – opowiada Teresa Król. – Wszyscy, domownicy, obie Żydówki i ojciec uklęknęli razem i odmówili litanię do Serca Pana Jezusa. Na koniec obie ukrywane kobiety przysięgły na krzyż [!], że nie będą wychodzić na zewnątrz i odtąd ślepo będą służyć swoich wybawicieli”.

Pod wpływem tych przeżyć Helena Bibliowicz przyjęła później chrzest w Kościele katolickim. Obie kobiety doczekały w ukryciu do wejścia armii sowieckiej, a po wojnie wyjechały z Polski. Również Blumsteinom udało się pozostać w ukryciu i zachować życie.

W historii sprawiedliwego doktora był jednak moment, gdy wydawało się, że wszystko jest stracone, a los jego i jego bliskich jest przypieczętowany. Pod koniec 1943 r. otrzymał wiadomość, że w gestapo złożono na niego donos, że przechowuje i żywi doktora Blumsteina.

„Ojciec był wtedy jedynym właściwie lekarzem w okolicy. Tak się złożyło – to Pan Bóg tak dał – że ojciec leczył komisarza niemieckiego. Niemiec ten, który był bezwzględny dla okolicznej ludności, ufał ojcu i pozwalał na konieczne zabiegi. Był bardzo otyły, miał zaawansowaną cukrzycę powodującą owrzodzenie gardła i ogromny ból. Mój ojciec operował te wrzody i w ten sposób zdobył szacunek Niemca”.

Doktor wiedział już o donosie, gdy po raz kolejny został wezwany na gestapo, do chorego komisarza. Poszedł tam bez wahania. „Przechowujesz Żydów, wiem o tym – powiedział mu bez ogródek Niemiec – mam tu na ciebie donos. Patrz”. Pokazał doktorowi kartkę i podał ją na jego oczach. „Zostaw to, nie rób tego dłużej. Ja to zniszczyłem, ale pamiętaj: życie twoje i twojej rodziny jest w niebezpieczeństwie”. Pół roku później do Grodna weszli Sowieci.

W nowym świecie

Po wojnie Blumsteinowie przenieśli się do Łodzi, tam umarł doktor Chaim. Po śmierci męża Estera Blumstein i synowie – Anatol (Nataniel) i Aleksander – wyemigrowali do Francji. Anatol ukończył medycynę, jednak nie praktykował jako lekarz; dziś już nie żyje. Aleksander studiował fizykę, później wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie zrobił karierę naukową. Ożenił się z ocalałą z Zagłady polską Żydówką; mieszka w Kalifornii. Fannia Lubitch i Helena Bibliowicz też wyemigrowały z Polski. Lubitch poznała swego męża w Białymstoku i wyjechała z nim do Ameryki Południowej. Bibliowicz osiedliła się w USA. Do końca życia utrzymywała serdeczny kontakt z Janiną Dochową, Teresą Król i jej rodziną.

Antoni Docha od „wyzwolenia” Grodzieńszczyzny latem 1944 r. aż do kwietnia 1946 r. był dyrektorem szpitala rejonowego w Bojarach koło Indury. Placówkę organizował od podstaw. Razem z żoną nie zgodzili się na podpisanie listu do Stalina, w którym ludność z okolic Grodna prosiła o przyłączenie do ZSRS. Gdy stało się jasne, że Grodno i ukochane Żukiewicze zostaną oderwane od Polski, małżonkowie zdecydowali się uciec, nie prosząc o zezwolenie ani nie starając się o dokumenty repatriacyjne. Oboje byli lekarzami; obawiali się, że władze sowieckie nie zezwolą na ich wyjazd. W kwietniu 1946 r. razem z dziećmi i siostrą Antoniego, Marią, oraz jej córką przekroczyli granicę polsko-sowiecką.

Początkowo trafili na Pomorze Zachodnie, gdzie organizował szpital przyjaciel i towarzysz doktora Dochy z czasów jego pobytu w Taszkencie. Ostatecznie osiedlili się jednak w Kuźnicy Grodzieńskiej. Antoni za nic nie chciał opuścić Grodzieńszczyzny. Jak mówi doktor Teresa Król – nie mógł znieść niemieckich budowli z czerwonej cegły i szarego krajobrazu, zupełnie niepodobnego do nadniemeńskich wsi. W 1947 r. powierzono mu zadanie zorganizowania ośrodka zdrowia najpierw w Kuźnicy, później w Sokółce, która stała się nowym domem rodziny Dochów. Ośrodek w Sokółce dzięki doktorowi stał się wkrótce szpitalem powiatowym.

„Moim zadaniem od drugiej klasy szkoły podstawowej była pomoc ojcu w gabinecie lekarskim, który prowadził u nas w domu. Musiałam pomagać, jak tylko przychodziłam ze szkoły. Ojciec mówił «Tereniu, proszę do gabinetu». No i Terenia szła do gabinetu. A jak ojciec robił małą chirurgię, to kto będzie pomagał przy zabiegu? – Terenia oczywiście. Czasami miałam tak dość, ale ojciec był w tak wielkim szacunku, że nie można było powiedzieć ani słowa” – opowiada doktor Teresa Król. I dzięki ojcu została lekarzem.

Doktor Docha był dyrektorem szpitala w Sokółce – tego, który sam założył i organizował od podstaw – do 1957 r. Wówczas bowiem sprzeciwił się żądaniu władz komunistycznych, aby zdjąć krzyże ze ścian w salach szpitalnych. Został za to odwołany.

Prywatną praktykę prowadził do ostatnich lat życia. Zmarł w 1978 r. Papież Paweł VI wyróżnił go medalem *Pro Ecclesia et Pontifice*. Małżonkowie w 1989 r. otrzymali medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. W latach dziewięćdziesiątych Rada Miejska w Sokółce nadała jednej z ulic imię Antoniego i Janiny Dochów.

Tekst pochodzi z numeru 9/2018 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ